

Q-tonator Skryptekrzyski

PISMO DLA PRZYJACIÓŁ DZIEŁA SALEZJAŃSKIEGO W KIELCACH

nr 120

maj 2009

Niebo Ziemia

„Dlaczego wpatrujecie się w niebo?” Dz 1,11

„Szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus”. Kol 3,1

Te dwa biblijne cytaty, na pierwszy rzut oka, są sobie przeciwstawne, lecz po głębszym zastanowieniu okazują się w bardzo życiowy sposób ze sobą powiązane.

Dwa przykłady z salezjańskiego podwórka niech wyjaśnią tę zażyłość.

O księdzu Bosko powiedziano, że mocno stąpał po ziemi, a sercem

był w niebie: żył, jakby widział Niewidzialnego. Jego wychowanek, św. Dominik Savio, długie godziny spędzał na modlitwie i tyleż samo serca wkładał w troskę o swych zaniedbanych wychowawczo rówieśników.

Rozerwanie nieba i ziemi grozi nam bądź jałową i bezpłodną dewocją, bądź wypalającym i równie bezpłodnym aktywizmem.

Niech Maryja, Pani Nieba i Ziemi, pomoże nam żyć pełną pierśią tej wiosny!

ks. Tomasz Kijowski SDB

W NUMERZE:

Kronika Salezjańska 2

Schody do nieba 4

7 godzin spadania 6

Savionalia 2009 8

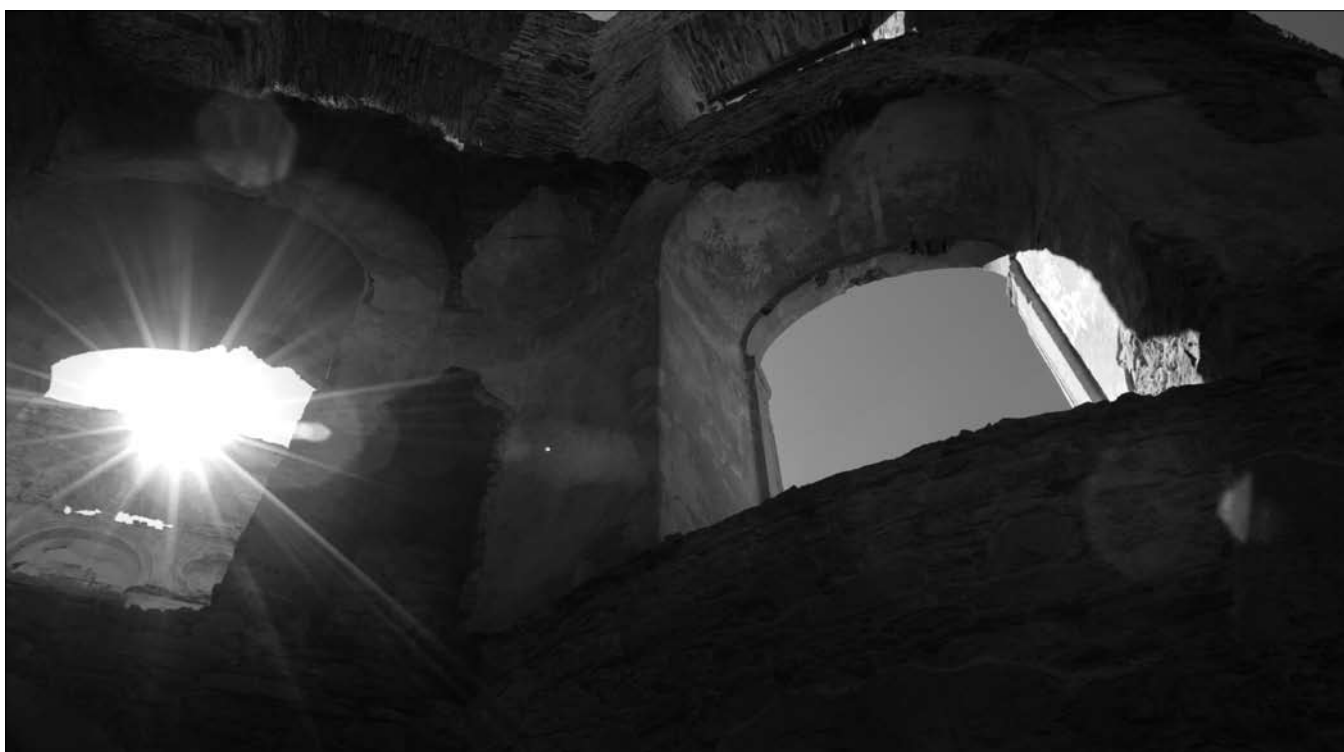
Komunia znaczy razem 10

Umilowany Ojciec Dyrektor 12

Ojciec Ojczyzny 13

Wspomnienia ministranta 15

OCZY DO NIEBA
fot. Jolanta Gawda



Kronika salezjańska

kwiecie



MAŁE ORATORIUM
NA KARCZÓWCE
fot. archiwum

Rekolekcje wielkopostne dla dzieci i gimnazjalistów.

W dniach 6-8 kwietnia odbyły się rekolekcje, które przygotowali klerycy salezjańscy z Krakowa. Rekolekcje dla dzieci prowadzono pod hasłem „Dekalog. Nie ma jak w domu”. Dnia pierwszego dzieci „Budowały dom”, drugiego przeprowadzały „Remont”, zaś trzeciego gościły w nim Jezusa - „Jezus w moim domu”. „Czy zawsze musi być tak, jak jest” to hasło rekolekcji dla gimnazjalistów. W dzień pierwszy „Ja wiem lepiej! Robię to, co chcę”, w dzień drugi „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyści”, w dzień trzeci „Kochaj i rób, co chcesz”. Całość wzbogacona

WIGILIA PASCHALNA
fot. Michał Grzesik

została ciekawymi elementami, takimi jak: scenki, rebusy, śpiew i zagadki.

Triduum paschalne.

W Wielki Czwartek po liturgii Wieczerzy Pańskiej wierni uczestniczyli w czuwaniu modlitewnym. W Ciemnicy umieszczono Mandylion, który przysłoniły chusty parafianek. Owe chusty miały symbolizować to wszystko, co przysłał nam Chrystus. O godzinie 21.00 Ciemnicę przechwyciła młodzież, która prowadziła adorację aż do godziny 22.00. Wielki Piątek to adoracja krzyża i przeniesienie Najświętszego Sakramentu do grobu, przy którym mogliśmy rozważyć, także w Wielką Sobotę, myśl „Bo piękno na to jest, by

zachwycało Do pracy – praca by się zmartwychwstała” pióra C. K. Norwida.

Wigilia Paschalna

W czasie tegorocznej Wigilii Paschalnej do sakramentu chrztu i bierzmowania, a także Eucharystii przystąpił Rafał Kowalski. (Wywiad z nowoprzyjętym członkiem



ń 2009

Kościół katolicki zamieściliśmy w numerze kwietniowym „Oratora.” Wigilia zakończyła się procesją rezurekcyjną, po której wszyscy chętni wzięli udział w kiełbasiano – jajkowej uczcie. Ilość osób – zaledwie 60 - nie zadowolili pomysłodawcy i organizatora grilla ks.



Tomka, gdyż, jak stwierdził, „za dużo kiełbasy zostało”.

Kto szuka ten żyje

17 kwietnia, tj. w trzeci piątek miesiąca, o godzinie 19.00, w ramach comiesięcznych spotkań słowno - muzycznych, gościliśmy w Starej Farze zespół Mir w składzie: gitara basowa, gitara elektryczna i perkusja. Trzech panów przyjechało do nas prosto ze Skarżyska Kamiennej. Teksty i muzyka dobre, choć może było troszeczkę za głośno. Księdzu Tomkowi przez trzy dni dzwoniło w uszach. Gościem mówiącym była Pani Marzanna Kwaśniewska, członkini Polskiej Partii Kobiet, która rozmawiała z prowadzącym spotkanie ks. Tomkiem na tematy stricte

feministyczne. Młodzież udowodniła zaś, „iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”.

Rowerowa wycieczka Małego Oratorium.

25 kwietnia odbyła się druga z cyklu comiesięcznych wycieczek Małego Oratorium. Tym razem miała ona formę rajdu rowerowego. Ks. Wojtek z grupą liczącą 17 osób wybrał się do lasu położonego w pobliżu stadionu lekkoatletycznego „Budowlani”. Celem wyjazdu było odwiedzenie mogił bohaterów poległych w czasie II Wojny Światowej. Przy grobie 14 letniego chłopca dzieci odmówiły modlitwę w intencji poległych patriotów.

Przygotowała Jolanta Gawda

MIR
fot. Jolanta Gawda

Schody do nieba

Niebo w muzyce istnieje zapewne od momentu, w którym pojawił się dumny homo sapiens. Niejednokrotnie przeze mnie cytowany Mircea Eliade twierdził, że człowiek myślący równa się człowiek religijny, stąd przekonanie, iż ku niebu i o nim grano i śpiewano od zawsze. Dzisiaj, obok „baby” i „love”, „heaven” i „sky” to jedne z najbardziej popularnych słów w muzyce rozrywkowej.

Niemal każdy z artystów marzy o wzniesieniu się do nieba podczas tworzenia i wykonywania swoich utworów, pragnąc przy tym, by słuchacz miał podobne wrażenia. Jedni zawierają gotową instrukcję już w tytule, jak Led Zeppelin w nieśmiertelnych „Schodach do nieba”. Toż wraz z utworem wchodzimy na kolejne stopnie uniesienia ku niebu. Mimo spowszednienia z osłuchania, niewątpliwie jest to arcydzieło muzyki rozrywkowej, nawet gdy w sklepie muzycznym, przy stoisku z gitarami, widnieje kartka „zakaz grania Schodów do nieba”. „Niebo” stawało się też symbolem życia i pokoju jak w słynnym pink floydowskim „Goodbye Blue Sky”. Prowadzono też widzów ku niebu, zdradzając przy tym swoją inspirację. Tak było w przypadku Prince’a, (rzadko postrzeganego jako autora wspaniałych pieśni religijnych, przy czym wiele z nich było przebojami, jak „The Cross” albo „Diamond and Pearls”), który we wstępie do „Purple Rain”, na koncercie sylwestrowym 2000 roku,

przekonywał, że jest tylko jeden król, Jezus Chrystus, a nie wszechdecydujący o naszym dzisiejszym życiu Czas. Ten jest jedynie sztuczką. I utwór grany przez 20 lat zabrzmiał na nowo. Ja jestem w niebie za każdym razem, gdy go słucham. Szukano spełnienia u widzów prostszymi środkami. Głośne granie, w granicach 92 decybeli, wywołuje u słuchacza wydzielanie się w mózgu endorfin, substancji odpowiedzialnych za euforię. Tworzy się monumentalne spektakle z obrazem, tańcem, grą świateł. Wszystko po to, by „podporządkowując” sobie jak najwięcej zmysłów widza, móc go łatwiej poprowadzić zaplanowaną przez siebie drogą, ku spełnieniu. Sztuka powinna inspirować

odbiorcę, pokazywać mu różne drogi, poprzez refleksję rozwijać go (mam wrażenie, że powtarzam to do znudzenia). Uniesienie, chwilowe szczęście, wywołane akcją artystyczną, może i powinno dawać poczucie bycia lepszym i chęć bycia lepszym. Jak w najdoskonalszej, póki co, relacji, jaką człowiek wymyślił: mistrz, przewodnik - uczeń. I tu właśnie znajdują prawdziwe niebo w muzyce. W talencie i pasji tworzących. W ich uczciwości, pragnieniu podzielenia się swoim powołaniem, nie dla pokłasku, ale dlatego, że się to powołanie i talent ma. Owacja publiczności jest podziękowaniem i znakiem, że się udało osiągnąć cel: pokazać niebo albo nawet ku niemu zaprowadzić.



Wakacje

Aktywne Bezpieczne Ciekawe

Kiedyś miałem przyjemność być na koncercie współczesnej muzyki japońskiej, nie przyswajalnej dla ogółu. Ale nawet ludzie z przeciwnego bieguna zainteresowań muzycznych dali się porwać pasji i radości, jaką emanowali ze sceny muzycy. I, nie szukając daleko, podobnie było podczas finału przeglądu świętokrzyskich zespołów ludowych (nazwa z pewnością przytoczona niedokładnie, stąd brak cudzysłowu) w kieleckim parku. Standing ovation od, w większości przypadkowej, publiczności nie było rzadkością, z tego samego powodu co wcześniej. W zeszłym tygodniu byłem na koncercie Stanisława Sojki, podczas festynu z okazji 3 maja, w Końskich. Poezja i ciepło harmonii płynące ze sceny, bez zbędnych fajerwerków, poprowadziły publiczność ku lepszej rzeczywistości. I tu, który to już ukłon w stronę nieocenionego redaktora naczelnego i powrót do ulubionego: „kto szuka ten żyje”. Szukajmy nieba nie tylko w światłach reflektorów, tam znaleźć najłatwiej (a przypominam, że prawdziwy świętokrzyski góral nie idzie na łatwiznę!), w rozdymanych widowiskach, bo tam łatwo pomylić euforię ze szczęściem, ale w ludziach, którzy tworzą, dlatego że... ot, tak po prostu chcą, czują powołanie, bez względu na efekt.

Ernest Gawel

Wakacje oratoryjne

Kubiesówka, 22.06. – 5.07.2009
 Ilość dni: 14 Koszty: 800 zł
 Uczestnicy: od 2 klasy gimnazjum (33 miejsca)
 Uroczko położony dom w Beskidzie Żywieckim (www.kubiesowka.pl). Świetne – sprawdzone przez nas w zimie wyżywienie. Treścią wyjazdu będzie łażikowanie po górach i bycie razem. Pamiętajmy jednak, że w górach są też wspaniałe rzeki, które mogą się podzielić z nami swoją siłą i rzeźkością. Można zabrać rower ale nie jest to konieczne.

Rajd Pikuś

Rospuda i Podlasie,
 13 - 25 lipca 2009
 Ilość dni: 13 Koszty: 820 zł
 Uczestnicy: od 2 klasy gimnazjum (25 miejsc)
 VIII edycja Rajdu Pikuś zawieździe nas na osławioną Rospudę. To przepiękna rzeka, na którą nanizują się cudne jeziora. Spędzimy na niej 4 dni. Później pomkniemy na naszych „rumakach” (rowery i namioty obowiązkowe) przez podlaskie puszcze.

Da albo wda

26.07-1.08.2009
 Ilość dni: 7 Koszt: 520 zł
 Uczestnicy: uczestnicy pełnoletni lub pod opieką rodziców (32 miejsca)
 Spływ rzeką Wdą. Startujemy z Borska w Szwajcarii Kaszubskiej i dopływamy do Tlenia. Z każdym dniem będzie coraz bardziej survivalowo. Na prysznic raczej



RAJD PIKUŚ
 W BESKIDZIE NISKIM
 fot. Alicja Tuz

nie ma co liczyć, za to rzeka jest zachęcająca do kąpieli. Zupełnie wyjątkowa mieszanka osobowości, połączona z tajemniczością Borów Tucholskich i meandrami Wdy na pewno da wytchnienie. Dojazd i namioty zapewniamy sobie we własnym zakresie. W cenę jest wliczony parking samochodów, transport bagażów, miejsca noclegowe, pełne wyżywienie, kajaki z osprzętem. Nie ma zniżek na dzieci.

Moje ziarno

Muszyna, 22.06 - 05.07.2009
 Ilość dni: 14 Koszty: 800 zł
 Spotkanie organizacyjne: 19.06.09 godz. 19:00
 Karty należy składać wraz z bezzwrotną zaliczką (100 zł) u ks. W. Zielińskiego (wt. i czw. 16-19, sbt 10-13). Do końca maja 2009r.

Szczegóły na:

<http://www.oratorium.salezjanie.kielce.pl/>

7 GODZIN SWOBODY



Z naszym parafianinem, Panem Marianem Zapartem, skoczkiem spadochronowym i pilotem szybowcowym, prezesem kieleckiego oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy, o jego wielkiej życiowej pasji, rozmawia Monika Bator

Zanim zapytam o to, co najważniejsze, proszę powiedzieć, czym się Pan zajmuje zawodowo?

Jestem inżynierem budownictwa, projektantem mostów. Kończyłem Technikum Budowlane w Kielcach, później studiowałem budownictwo na Politechnice we Wrocławiu.

Jest Pan rodowitym kielczaninem?

Urodziłem się w Jędrzejowie. Rodzice zmarli, gdy miałem się 7 lat, więc do 20 roku życia byłem wychowankiem domu dziecka.

Stan rodzinny?

Żona Maria i czwórka dzieci: trzy córki (Aleksandra, Ewa i Małgorzata) oraz syn Piotr. Nie tak dawno zostałem dziadkiem, a właściwie mężem babci

(śmiech) – najstarsza córka Ola urodziła cudowne bliźniaczki.

Kiedy zaczęła się Pana przygoda ze skokami spadochronowymi?

Jeszcze w technikum, w 3 klasie. Mieszkałem w internacie na Gagarnia. Kolega ze starszej klasy już latał na szybowcach. Zaprosił mnie na lot, samolot był dwuosobowy, ja się załapałem „na gapę” i przy okazji złapałem bakcyła. Potem musiałem zrobić badania lotnicze i pójść na kurs spadochronowy. Pierwszy skok wykonałem 18 czerwca 1961 roku, więc już niedługo minie kolejna rocznica. W roku 1963 wygrałem w Masłowie Pierwsze Zawody Ziemi Kieleckiej w skokach na celność lądowania. Później wyjechałem na studia. Do tego czasu miałem już 200 skoków na koncie.

Wybór Wrocławia nie był przypadkowy...

Nie, studia na Politechnice to jedna sprawa, ale Wrocław w tych latach był najsilniejszym ośrodkiem spadochronowym. Już do akademika jechałem z tobołkami (ekwipunkiem spadochroniarza) i zdziwieni koledzy pytali, co to jest. Przez czas studiów zrobiłem ponad 1000 skoków. Brałem udział w wielu zawodach krajowych i międzynarodowych, gdzie udało mi się zdobywać nagrody. Właściwie byłem częściej na lotnisku niż na zajęciach. Później pracowałem trochę we

Wrocławiu i wróciłem do Kielc. Tu pracowałem, założyłem rodzinę i działałem w Aeroklubie Kieleckim w Masłowie.

Czyli prawdziwa pasja. A teraz trochę statystyki. Ile w sumie było tych skoków?

2617.

Najwyższa i najniższa wysokość wyskoku?

Najwyższy skok zrobiłem w czasie studiów w 1966 roku, w Dęblinie, 5300 m. Pamiętam doskonale tę różnicę temperatur: -18 stopni przy wysiadaniu z samolotu, a na dole +25 stopni...A najniższa wysokość: 180 m, w Ostrowcu, ale to było niebezpieczne, brawura, a właściwie głupota z mojej strony...

Który ze skoków pamięta się najlepiej? Ten pierwszy? Ten najbardziej niebezpieczny?

Trochę niebezpiecznych chwil przeżyłem. Cztery razy ratowałem się, korzystając z zapasowego spadochronu. Raz miałem 3 sekundy do ziemi, ale się udało. Kiedyś, w 1963 roku, na zawodach, wpadłem w powietrzny korkociąg. Miałem takie obroty, że nie mogłem wyciągnąć uchwytu spadochronu. Ale na szczęście, znów się udało.

A jakieś skoki okazjonalne?

A tak, dwa lata pod rząd organizowaliśmy w Krośnie skoki sylwestrowe. A poza tym - na

NEGO SPADANIA

siedmiu weselach skakałem. Bo u nas w sekcji spadochronowej jest zwyczaj, że jak ktoś się żeni, to mu lecimy. Ostatnim razem ślub był w kościele, tym koło basenu na Szczecińskiej. I pod drzwi kościoła wylądowałem. No i jeszcze skok, za który zostałem zawieszony na miesiąc w areoklubie. To trochę romantyczna historia. Moją żonę poznałem w autobusie nr 12. Mieszkała u ciotki w Masłowie. I któregoś dnia, wysiadłem, tzn. wylądowałem u niej, na podwórku.

Czyli człowiek z fantazją. Wiem, że banalne pytanie, ale bardzo korci: Co się czuje, jak się leci?

No to trzeba sobie skoczyć (śmiech). Cykl szkolenia jest taki, że pierwsze 10 skoków (ja miałem 8) to skoki na linie. To znaczy, że najpierw trzeba się oddzielić od samolotu, a potem lina otwiera spadochron. Później już przechodzimy na otwarcie samodzielne. Zaczyna się od 3 sekund. Trzy sekundy i samodzielne otwarcie spadochronu, potem 5 i wreszcie 8 sekund. I to jest ta frajda swobodnego lotu. Potrzeba czasu, żeby nauczyć się spadać. Człowiek jest sztywny na początku, „szuka gruntu”. A powietrze samo ułoży, trzeba się tylko poddać. Ale jak już się zdobędzie tę umiejętność sterowania swoim ciałem, to jest cała frajda. Kiedyś podsumowałem sobie te

wszystkie sekundy z każdego skoku przed otwarciem spadochronu i wyszło mi ponad 7 godzin swobodnego spadania.

Szkoli Pan młodych? Są nadal chętni?

Byłem instruktorem pierwszej klasy. Teraz mamy kolegę na etacie, który zajmuje się tylko szkoleniem młodych. Są chętni, jak najbardziej. Dziewczyny też skaczą. Kurs spadochronowy trwa około tygodnia, kosztuje 700 zł (w tym są trzy skoki). Warunki: ukończone 16 lat (do 18 roku życia potrzebna jest zgoda rodziców), trzeba zrobić badania, zebrać wyniki i przedstawić naszemu lekarzowi lotniczemu. On je przegląda i decyduje o skierowaniu na kurs. Kursanci zdobywają wiedzę teoretyczną i już po 3, 4 dniach wykonują pierwsze skoki.

A dzieci udało się Panu zarazić pasją?

Jak tylko skończyły dwa latka, to brałem je po kolei na pokład Antka (Antek to swojska nazwa samolotu AN2) i lataliśmy. Ale cała czwórka poszła swoimi drogami.

Skacze Pan nadal?

Oczywiście. Tylko w zeszłym roku miałem trochę przerwy.

Poza tym jestem też pilotem szybowcowym. I teraz postanowiłem odnowić licencję. Bardzo chciałbym jeszcze posmakować latania.

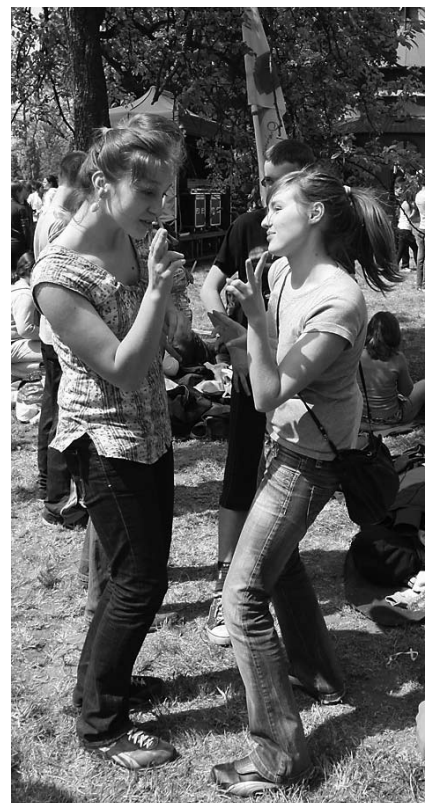
Dziękuję za rozmowę.





savion

zdjęcia: Robert Smolarczyk





alia 2009



Komunia znaczy ra

Pierwsza Komunia. Show czy sakrament?

Co zapamiętaliśmy z dnia naszej Pierwszej Komunii Świętej? Ja pamiętam, że w ten sam dzień przez moją wioskę przejeżdżał Wyścig Pokoju, (oj, to były czasy), więc po południu tłumnie wylegliśmy, by zobaczyć to „cudo”. Mszy św. niestety nie pamiętam.

A co w dzisiejszych czasach jest takim „Wyścigiem Pokoju”, który skupia całą uwagę? Biskup Antoni Długosz apeluje do rodziców i duszpasterzy: „Nie róbmy fajerwerków z Pierwszej Komunii Świętej”. Dzieci chcą i potrafią przeżyć ten dzień pięknie. Wszystko zależy od tego czy dorośli im w tym pomogą, czy przeszkodzą...

Uroczystości Pierwszej Komunii grozi przerost formy nad treścią. Przyczyniać się do tego mogą zarówno duszpasterze czy katecheci, jak również rodzice czy krewni. Decydujący wpływ na przeżycie Komunii przez dzieci mają jednak rodzice.

Komunia znaczy razem.

Takie będzie w tym roku hasło Pierwszej Komunii Świętej w naszej parafii. Razem. Korzystając z niedawnego artykułu w „Gościu Niedzielnym”, chciałbym zacytować pewną wypowiedź matki pedagoga, polonistki, matki czwórki dzieci. „Drugoklasiści dobrze rozumieją, co ważnego w ich życiu ma się wydarzyć i są „głodni” Ciała Jezusa. Udziela im się nastrój

przygotowań. Wiedzą, że to poniekąd z ich powodu te remonty, zmiany wystroju, rodzinne narady i planowane uroczystości. Dzieci w wieku 9 lat są jeszcze bardzo ufne i szczere, pozbawione buntu czy cynizmu. Wierzą we wszystko, co im się mówi i biorą to sobie do serca. Ale to rodzice są dla nich absolutnym punktem odniesienia, najważniejszym autorytetem.”

Dochodzę do podobnego wniosku. Katechetki mogą się dwoić i troić. Ksiądz rzucać piorunami z kazalnicy, ale jeśli dzieci nie znajdą u swoich rodziców potwierdzenia tego, co słyszą na lekcjach religii przez dwa lata przygotowań, to powstaje pęknięcie, rysa, która wkrótce stanie się szczeliną, a wreszcie przepaścią. „Brak jednoznaczności to fałsz, z którym dziecko nie potrafi sobie poradzić. Dziecko z natury lubi harmonię, ciężko znosi każdą zauważoną niespójność. A ponieważ w tym wieku jest lojalne wobec rodziców, nie bardzo potrafi sobie poradzić z ich lekceważącym, kpiącym, czasami wrogim lub tylko niespójnym z katechezą podejściem do wiary.”

Katecheci podkreślają, że dziecko czuje czy jest zostawione samemu sobie w kwestiach wiary, czy może liczyć na pomoc rodziców. Jeśli najnowsze kościelne statystyki podają, że w niedzielnej Mszy świętej

uczestniczy 40,4 proc. katolików, to te procenty będą rozkładały się podobnie w przypadku rodziców dzieci klas drugich.

Martwi mnie to, iż tak wielki jest trud i wysiłek ze strony rodziny, katechetów, parafii w przygotowaniu Pierwszej Komunii Świętej., a jednocześnie milczeniem pomija się fakt nieobecności tych samych rodziców i dzieci w czasie niedzielnych zgromadzeń wiernych.

Pierwsza Komunia jest jednym z początkowych etapów wtajemniczenia w życie z Panem Bogiem i nie można z tego robić fajerwerków. Tu się nie kończy. Tu się dopiero zaczyna. Idziemy dalej. Rodzice nadal odpowiadają za życie religijne dzieci. Dlatego chciałbym zostawić rodzicom niezbędnik, (czyli to co najważniejsze), w całym tym trudzie i wysiłku.

Mamo i Tato! Jesteście najważniejszymi autorytetami dla swoich dzieci. Także w sprawach wiary! Dlatego dla dobra Waszych dzieci:

* Rozmawiajcie z dzieckiem o znaczeniu pierwszej spowiedzi i Komunii. Zapytajcie o to, czego dowiedziało się na religii w szkole lub w kościele. Spróbujcie pogłębić temat, potwierdzić go swoim autorytetem.

* Zadbajcie o to, by dziecko komunijne czuło się bohaterem tego dnia.

* Regularny udział całej rodziny w niedzielnej Eucharystii jest

zem

najlepszą formą domowej katechezy.

* Nie zapomnijcie o wspólnej modlitwie. W dniach poprzedzających Pierwszą Komunię, proście razem z dziećmi o jej godne przeżycie. Ofiarujcie w tej intencji choć najprostszy pacierz.

* Pomóżcie dzieciom przy pierwszej spowiedzi. Wasza obecność, modlitwa, przykład pomogą pokonać opory czy lęki.

* Zróbcie wszystko, co możliwe, aby zneutralizować „konkurencję” prezentów. Można wręczyć je parę dni wcześniej lub później. Poproście krewnych, aby nie dawali prezentów zaraz po wyjściu z kościoła,

zaproponujcie, by nie dawali dziecku pieniędzy. Można te sugestie zawrzeć w zaproszeniu.

* Zaczynajcie i zakończcie dzień Pierwszej Komunii wspólną modlitwą.

* Podczas rodzinnego spotkania przy stole zadbajcie o krzyż i zapalenie komunijnej świecy. To jest przedłużenie świętowania w kościele. Nie zapomnijcie o modlitwie przed posiłkiem. Podawanie alkoholu byłoby ciężką krzywdą wyrządzoną dziecku.

* Zachęćcie dziecko do podzielenia się z innymi tym, co dostało (np. słodyczami).

* W rozmowach z dzieckiem ważne jest podkreślenie, że Pierwsza Komunia niczego nie kończy, ale zaczyna nowy etap przyjaźni z Jezusem. A o takim wielkim Przyjacielu trzeba pamiętać nie tylko od święta, ale

na co dzień. Zwyczaj pierwszych piątków miesiąca pomaga dzieciom nauczyć się regularnego praktykowania.

Zapraszam na www

Od momentu uruchomienia naszej internetowej strony parafialnej, sporo osób ją odwiedziło. To cieszy. Strona jest regularnie uaktualniana, zawsze są aktualne intencje mszalne i ogłoszenia. Dodawane są linki, które mówią o nadchodzących wydarzeniach (np. Jerycho różańcowe czy pielgrzymka majowa). Bardzo mi zależy na tym, byśmy czuli się wolnymi w przekazywaniu komentarzy. Cieszę się z niejednej dyskusji na naszym „forum”. Chciałbym dotychczasowe wypowiedzi pogrupować tematycznie i zaproponować kilka nowych tematów do dyskusji w bardzo prowokującym stylu typu: Pierwsza Komunia – show czy sakrament?

Księża: najemnicy czy pasterze?

Badania KAI: 40% księży „chciwych i lekceważących wiernych”. Co ty na to?

Dlaczego 40-latki nie chodzą do Kościoła?

Czy „Majówki” to przeżytek?

Oczywiście nie będę brał pod uwagę sztucznych problemów, mało kulturalnych wypowiedzi (na szczęście takich do tej pory nie było) czy osobistych „szpilek”. Liczę na dojrzałość. Oferuję przestrzeń wypowiedzi na temat naszej wiary. Zapraszam

Ks. Proboszcz Zygmunt Kostka



Umiłowany Ojciec Dyrektor

Wspomnienie o księdzu proboszczu Józefie Grzybie.

Pani Alicja Jackowska przybliży nam postać duszpasterza, który pracując w przeszłości w parafii św. Krzyża, pozostawił w pamięci szlachetny wizerunek.

Ksiądz Józef Grzyb pracował jako proboszcz i dyrektor wspólnoty salezjańskiej parafii św. Krzyża w Kielcach w latach 1982-1988. To był prawdziwy ojciec o niesamowitym poczuciu humoru, przeuroczy człowiek, otwarty i szanujący wszystkich dookoła. Charakteryzował go wewnętrzny spokój i dystans do samego siebie. Umiał śmiać się z siebie. Zawsze okazywał cierpliwość i wyrozumiałość ludziom, którzy przychodzili do niego z różnymi sprawami.

Miał dar mowy barwnej i opisowej, co podobało się słu-

chaczom. Głosił wiele kazań w Austrii, Niemczech. Szybko zdobywał serca wiernych poza granicami Polski, czego dowodem były liczne, przepiękne koncerty chórów przyjeżdżających z zagranicy do Kielc, które ubarwiały tutejsze uroczystości.

W czasie Jego posługi duszpasterskiej we wspólnocie obowiązywał zwyczaj codziennej porannej kawy po pierwszej Mszy św. Miało to bardzo znaczącą rolę w jednoczeniu wspólnoty. Na tych spotkaniach ksiądz Józef podawał, na dobry dzień, wskazówki humorystyczne, które napełniały zebranych pozytywną energią i uśmiechem. Często w żartobliwy sposób potrafił napomnieć kogoś, kásając słówkiem, o co nikt nie miał jednak pretensji. Czynił to bowiem w bardzo delikatny sposób, by zwrócić na coś ważnego uwagę. Serdecznością i życzliwością potrafił złagodzić kłopotliwą sytuację. To był człowiek wysokiej kultury. Nigdy nie odmówił pomocy nikomu. Nawet pozwalał się wielokrotnie świadomie oszukać, by móc dać serce. Nigdy nie przechodził obojętnie obok człowieka, zawsze pozdrawiał i pytał

o rodzinę rozmówcy. Gdy gdzieś przychodził, miał ze sobą czekoladę lub upominek dla tych, z którymi się witał.

Wspomniane dobre cechy charakteru księdza Józefa sprawiały, że przyciągał do siebie ludzi spotykanych na swej drodze. Miał masę przyjaciół w kurii, w diecezji, w Jędrzejowie, w Piekoszowie. Potrafił doceniać kapłanów pracujących z nim, stwarzając, między innymi, warunki do dobrego prosperowania oratorium. Jego dużym dziełem było pokrycie dachu na-szego kościoła blachą miedzianą.

Nosił nadany tytuł: „Umiłowany Ojciec Dyrektor”. Gdy był ostatnim razem w Kielcach podczas Peregrynacji Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej w 2007 r. powiedział: „Pamiętaj Alicjo! Masz być na moim pogrzebie”. Zawsze był i pozostanie dla mnie „numerem 1” jako wzorowy kapłan i dyrektor.

Ksiądz Józef Grzyb odszedł do Pana 18 kwietnia 2009 roku, w 80 roku życia, 56 roku ślubów zakonnych i 48 roku kapłaństwa. Swoją posługę duszpasterską pełnił w Kopcu, Wrocławiu, Lublinie, Krakowie, Kielcach, Szczyrku, Przemyślu, Wiśle, Rzeszowie, Oświęcimiu, a także poza granicami kraju. Uroczystość pogrzebowa odbyła się 22 kwietnia w Sanktuarium N.M.P. Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.

*Wysłuchała i opracowała
Monika Bartosik*



„Ojciec Ojczyzny”

Ósmy maja w Kościele katolickim w Polsce, to dzień poświęcony wspomnieniu św. Stanisława ze Szczepanowa – biskupa, męczennika i obrońcy wiary. W związku z tym postanowiliśmy przybliżyć biografię jednego z patronów naszej ojczyzny.

Święty Stanisław ze Szczepanowa, to postać bardzo interesująca i zagadkowa, która od zawsze budziła wiele kontrowersji. Jedni przedstawiali go jako gorliwego oraz pokornego kapłana służącego Bogu i narodowi polskiemu, inni zaś - jako polityka dążącego do obalenia władzy królewskiej.

Przypisywano mu zarówno czyny chwalebne, jak i egoizm, prowadzący do jeszcze większego spotęgowania jego – i tak już ogromnej – władzy. Tajemniczość postaci wzmaga także fakt, iż współczesnym historykom trudno odtworzyć jego całkowitą biografię, ponieważ informacje na temat świętego są cząstkowe i oparte w dużej mierze na podaniach, legendach oraz tradycji ludowej.

Choć zarówno data, jak i miejscowość nie są dokładnie znane, przypuszcza się, że św. Stanisław urodził się 26 lipca 1030 roku w Szczepanowie. O dzieciństwie przyszłego biskupa również nie ma wielu informacji. Wiadomo, że pobierał nauki m.in. w opactwie tynieckim. Dalsze wykształcenie zdobywał poza granicami Polski. Często wskazuje się na Leodium w Belgii oraz Paryż. W roku 1060 otrzymał święcenia kapłańskie i wrócił do kraju, gdzie biskup Lambert Suła mianował go kanonikiem katedry krakowskiej. Działalność duszpasterska także spowija mgła tajemnicy. Wiadomo jednak, że biskup Stanisław był gorliwym kapłanem, troskliwym misjonarzem ziemi małopolskiej, a także orędownikiem w sprawach ubogich, sierot czy chorych. Na tym gruncie (jak głosi jedna z tez) wyrósł prawdopodobnie konflikt między świętym a ówczesnym władcą ziem polskich – Bolesławem Śmiałym. Według legendy, biskup niejednokrotnie zwracał się do króla z prośbą o zmianę jego pogardliwego stosunku do biedoty oraz skazańców. Napiętnował także hulaszczy, pozbawiony zasad moralnych oraz etycznych tryb życia dworu królewskiego. Prośby jednak nie skutkowały. W związku z tym, jak podają źródła

pisane, św. Stanisław nałożył na Bolesława Śmiałego klątwę. Znaczący jest tu fakt, że w owych czasach rzucenie klątwy na władcę skutkowało zwolnieniem poddanych z wierności królowi. Co za tym idzie, wizerunek Bolesława Śmiałego, jako władcy, uległ znacznemu osłabieniu, a wzrosła rola opozycji. Opisane wydarzenia – w rezultacie – doprowadziły do śmierci męczeńskiej św. Stanisława. Król zlecił zabicie „niewygodnego” biskupa. Jego autorytet był jednak tak silny, iż nikt nie chciał podjąć się tego zadania. W końcu dokonał tego sam Bolesław Śmiały. Na podstawie podań wnioskuje się, że ów czyn miał miejsce dnia 11 kwietnia 1079 roku, podczas odprawianej przez św. Stanisława Mszy w kościele św. Michała na Skałce. Przeprowadzone w 1963 roku oględziny czaszki świętego wskazały, iż zginął od zadanych w głowę siedmiu ciosów mieczem. Miał wtedy ok. 40 lat.

Od tego czasu kult świętego stawał się silniejszy z każdym dniem. Bolesław Śmiały za swój nikczemny występki został skazany na wygnanie, a ciało biskupa pochowano w kościele św. Michała na Skałce. W połowie XII w. zostało ono przeniesione do katedry wawelskiej. Szerząca się sława męczennika, a także przypisywane mu liczne cuda, np. wskrzeszenie rycerza Piotra, doprowadziły do jego kanonizacji przez papieża Innocentego IV w roku 1253.

Na zakończenie warto podkreślić fakt, że postać św. Stanisława ze Szczepanowa zapisała się na stałe, nie tylko na kartach ksiąg kościelnych, ale także w sztuce, muzyce oraz literaturze. Biskup często ukazywany jest ze swoimi atrybutami, do których należą: orzeł i pastorał, a także (podawany w niektórych źródłach) wskrzeszony rycerz Piotr. Do największych dzieł muzycznych poświęconych świętemu, zalicza się: rymowane oficjum Wincentego z Kielczy Historia gloriosissimi Stanislai, a także zamówiony przez papieża Jana Pawła II (wtedy jeszcze kardynała) na okoliczność 900-lecia męczeństwa św. Stanisława ze Szczepanowa, Beatus Vir, Henryka Mikołaja Góreckiego.

Przygotowała: Justyna Kuśtowska



Stara Fara

piątek, 22 maj 2009, godz. 19.00

spotkanie pt.

KULTURA NA MANOWCACH

oraz

koncert zespołu

IWONA

wstęp wolniutki

Wspomnienia ministranta z lat 60 XX wieku

Piąta część wspomnień Pana Włodzimierza Zacharza, obecnie emerytowanego polonisty, niegdyś ministranta, pełniącego przez wiele lat służbę przy ołtarzu w parafii św. Krzyża.

Salka. Plac

Salką nazwaliśmy pomieszczenie na parterze plebanii oddane nam do dyspozycji (mówię o starej plebanii czyli budynku w głębi podwórza, przylegającym do ul. Składowej). W zasadzie były to dwie izby. W mniejszej stał telewizor i krzesła. Na czarno-białym ekranie oglądaliśmy „Bonanzę”, „Czterech pancernych...”, „Zorro” i programy dla młodych widzów. Oglądających nigdy nie brakowało, bo wówczas w wielu naszych domach odborników telewizyjnych jeszcze nie było.

W drugiej sali, w jej centralnej części, królował stół do ping-ponga, zawsze oblegany. Dużym powodzeniem cieszyły się turnieje tenisa stołowego rozgrywane systemem każdy z każdym. Jeden z takich turniejów wygrał w pięknym stylu Staś Raczyński. Przekonywał, że sukces zawdzięcza raketce, którą okleił grubą gąbką. Graliśmy też w szachy, warcaby, bierki, cymbargaja... W potężnej szafie zainstalowano projektor filmowy.

Ks. opiekun wyświetlał nam komedie z Chaplinem, „Księżę dżungli”, „Złodzieja z Bagdadu”, dokument o zamachu na ówczesnego prezydenta USA – Johna Kennedyego. Sprzęt był wysłużony, więc często obraz na ścianie skakał albo taśma się przerywała.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia wystawialiśmy Jasełka. Jednego roku Jurek Kuta pięknie zaśpiewał pastorałkę „Oj maluśki, maluśki...”. Zabrzmiała bardzo oryginalnie, gdyż w kościele jej nie wykonywano, a w radio i telewizji w ówczesnej rzeczywistości ustrojowej kolęd nie wolno było emitować w ogóle.

Organizowaliśmy też imprezy o lżejszym charakterze. Wspaniale recytował Irek Koszarecki. W skeczach brylował Jacek Fidecki. W jednym tak brawurowo zagrał żołnierza – ofermę, że od rozbawionej publikii otrzymał gromkie brawa. Nie mniejszymi owacjami widzowie nagrodzili Rysia Detkę, gdy w kolorowym pióropuszu i z włócznią w ręku tańczył jako indiański wódz w otoczeniu swoich wojowników. Na scenie pojawili się też Murzyni, którzy wcześniej zmienili sobie kolor skóry sadzą zmieszaną z kremem Nivea. Nie przypominam sobie treści sztuki, ale była ona bardzo żywa, dynamiczna a odegrana

została na scenie ustawionej na placu przed plebanią.

Ten niewielki plac służył młodszemu za boisko do piłki nożnej; bramką była stara drewniana szopa. Prawdziwe mecze odbywały się jednak na boisku pobliskiej SP nr 14 (gmach obecnej plebanii), tuż za kościelnym ogrodem warzywnym.. Najwięcej zaangażowania w bieganiu za piłką wykazywał Kaziu Manecki. Pewnego razu tak niefortunnie kopnął futbolówkę, że przeleciała nad wysokim ogrodzeniem i wylądowała prosto pod kołami samochodu. Nastąpiło wielkie trach i po chwili nasz kolega z kapciem w ręku i nietęgą miną wędrował do rymarza, który miała w pobliżu swój zakład.

Nieopodal murów świątyni (dziś jest tu asfaltowe boisko) znajdowały się wysokie fundamenty spalonego budynku. Zimą wewnątrz robiliśmy boisko i graliśmy w hokeja. Bardzo dobrze jeździł na łyżwach ks. Laskowski. Doskonale pamiętam jego łagodny głos i stale goszczący na twarzy uśmiech.

Plac przykościelny i salka pozwalały nam przyjemnie spędzać czas. Miałem takie wrażenie, że salka dla niektórych moich kolegów jest drugim domem. Np. gdy ja wchodziłem Jasiu Buras już tu był, a kiedy wychodziłem on jeszcze zostawał. Jasiu cieszył się wśród nas dużym szacunkiem. Świetnie grał w warcaby i miał zdolności manualno-techniczne. Nazywaliśmy go „złotą rączką”.

Informator Kościoła kieleckiego

- Stanisław Cukier – rzeźby. W Galerii Współczesnej Sztuki Sakralnej w „Domu Praczek” (ul. Zamkowa 5/7) trwa wystawa rzeźb figuratywnych Stanisława Cukra. Galeria czynna jest od wtorku do piątku w godz. 11.00 - 18.00, soboty - niedziele w godz. 10.00 - 17.00.
- Ucząc piękna - wystawa prac studenckich z archiwalnego zbioru Katedry Technologii i Dzieł Sztuki Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w Muzeum Diecezjalnym w Kielcach. Muzeum, znajdujące się przy ulicy Jana Pawła II nr 3, czynne jest: we wtorki, środy, piątki i soboty od godz. 9.00 do 16.00, w czwartki od 12.00 do 18.00. Więcej informacji na stronie: <http://www.muzeum.kielce.pl/>
- 23.05 – Dzień otwarty zwany Dniem świadectwa w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach. Adresaci – głównie młodzież męska szkół średnich oraz ministranci. Wszystko zaczyna się o godz. 10.00. W programie m.in. występ kleryckiego zespołu Kerygmat, świadectwa kleryków, zwiedzanie gmachu seminarium, a także rozgrywki sportowe, w tym mecz piłki nożnej: klerycy – ministranci. Więcej informacji na stronie: <http://www.wsd.kielce.pl/>
- 25.05 i 22.06 - jeszcze dwa w tym roku szkolnym spotkania Forum Papieskiego, o godz. 18.00, w Kurii Diecezjalnej w Kielcach (aula). Tematem comiesięcznych spotkań, które odbywają się od listopada 2008 roku, są trzy listy Ojca Świętego Jana Pawła II: „List do młodych”, „List do dzieci”, oraz „List do kobiet”. Spotkaniom przewodniczy ks. bp Marian Florczyk. Więcej informacji na stronie: <http://www.kielce.opoka.org.pl/>
- 10.06 – Finał IX Festiwalu Piosenki Religijnej – Kielce 2009, Kieleckie Centrum Kultury. 16.00 – uroczyste otwarcie, konkursowy koncert zespołów; 18.00 – koncert gwiazd festiwalu z wręczeniem nagród.

oprac. Monika Bator

	REDAKCJA „ORATORA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO”
redaktor naczelny:	ks. Tomasz Kijowski sdb – 607 068 482, gg 243 114, e-mail: kiju@sdb.krakow.pl
redaktorzy:	Monika Bator, Monika Bartosik, Jolanta Gawda, Ernest Gawęł, Justyna Kuśtowska, Grzegorz Piotr Mróz
zdjęcia	Alicja Tuz, Michał Grzesik, Robert Smolarczyk
kolportaż:	Anna & Jolanta Gawda
DTP:	Robert Smolarczyk
adres redakcji:	25–511 Kielce, ul. 1 Maja 57, http://www.salezjanie.kielce.pl , e-mail: orator@salezjanie.kielce.pl
Druk:	MAGRAF 25–040 Kielce, ul. Pakosz 6, 041 361 37 10, 0509 855 523
	Nakład: 1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych. Prawa autorskie do tekstów i zdjęć zarezerwowane.

Bardzo konkretnie

Zgony:

1. Marek Dziubek
2. Krzysztof Dworecki
3. Jan Jamioł
4. Elżbieta Wrębiakowska
5. Janina Wójcik
6. Halina Lenartowicz
7. Władysław Markiewicz
8. Jadwiga Stradowska
9. Danuta Jamioł



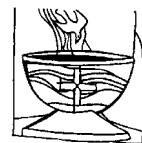
Śluby:

1. Piotr Tymborowski i Justyna Znojek
2. Michał Czerwiński i Lena Chajduk
3. Maciej Gradoń i Irmína Błaszkiwicz
4. Piotr Janecki i Anita Fornal



Chrzty:

1. Lena Piróg
2. Rafał Kowalski
3. Natalia Chwastek
4. Weronika Toporek
5. Julia Rogowska
6. Mateusz Chwałek
7. Bartosz Zapala
8. Paulina Kruk
9. Martyna Synowiec
10. Kaja Kieloch
11. Kamil Fornalski
12. Mateusz Baran
13. Bartosz Szczykutowicz
14. Martyna Tkaczuk
15. Iga Zygulska
16. Igor Perz
17. Malwina Naziemiec
18. Nadia Chrapkiewicz
19. Julia Pańtak



Dane zebrała
Alicja Jackowska

Kancelaria parafialna czynna:

poniedziałek: 15-17; wtorek: 10-12 i 15-17;
czwartek: 15-17; piątek: 10-12 i 15-17;
tel. 0-41-366-00-92, 0-41-366-48-44
<http://www.salezjanie.kielce.pl>
e-mail: kancelaria@salezjanie.kielce.pl
Konto: PKO BP II/O Kielce,
Nr 56 10202629 0000970200935338